Cena 10 hal.

Nr. 436. Kraków, Niedziela dnia 29. Sierpnia 1915 r. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchi i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Spór o romantyzm.

Notując znaną czytelnikom naszym kontrowersyę warszawską o romantyzm i realizm polityczny między p. Sieroszewskim a p. Bohdanem Straszewiczem, zajmuje się „Nowa Reforma" obszerniej kwestyą tego przeciwieństwa i odmawia mu podstawy zasadniczej. Wojna — taki jest tok jej myśli — przemieniła kategorye pojęć. Narody, stawiając całą swą przyszłość na kartę, znalazły się wobec świata w stosunku romantycznym. To, co było wczoraj romantycznem, dzisiaj jest pozytywnem. Żołnierka, szabelka, karabinek, piosenka wojskowa — wszystko to wyszło z rekwizytorni romantycznego teatru i stało się realnym czynnikiem, kształtującym rzeczywistość. Zdolność ofiarowania życia i całego szczęścia osobistego dla dobra zbiorowości stała się najpełniejszym wyrazem pozytywizmu. Zresztą: et haec facienda, et illa non omittenda. Niechaj żołnierz nie szydzi z okopywacza kartofli i vice versa. Pozytywizm i romantyzm są tylko różnemi stronami jednego zjawiska, więc nie kłóćmy się o formułki i etykiety.

Cieszymy się z pojednawczego tonu „Nowej Reformy", oraz z nauki udzielonej tym, którzy stawiają romantyzm jako jedyny drogowskaz narodu w chwili obecnej. I my również wystąpiliśmy przeciw sarkastycznej przesadzie, z jaką p. Wacław Sieroszewski przeciwstawił „okopywaczy kartofli" — romantykom. Czy jednak „Nowa Reforma" nie idzie w pojednawczości zbyt daleko, gdy cały spór sprowadza do kłótni o formułki i etykiety? Tam, w Warszawie nie o słowo zaiste idzie i nie o dyalektyczne rozstrząsania, lecz o to, czy coś czynić czy czegoś nie czynić? Wiemy, że powiedziano: nie czynić, umotywowano to szczegółowo i logicznie. Etykieta niczego więc w tem zmienić nie może.

Warszawa jest za wytrwaniem na dotychczasowem stanowisku nie dla tego, że uważa je za realistyczne, zaś stanowisko p. Sieroszewskiego za romantyczne, lecz dla tego, że swoją postawę uważa za korzystną na teraźniejszość i przyszłość, zaś w propozycyach znakomitego powieściopisarza zadatków korzyści nie widzi. Nazwijmy „romantyzm" p. Sieroszewskiego „pozytywizmem", w imię wojennego przewartościowania wartości, a Warszawa będzie zwalczała dalej przechrzczoną w ten sposób tezę — i to argumentami pozytywnemi, tak jak to czyni obecnie.

Opinia Warszawy zgodzi się, jak sądzimy, z tezą „Nowej Reformy", że udział w wojnie jest warunkiem uczestnictwa w rozstrzygnięciu o takich wartościach bytu narodowego, których „nie dochowamy się w oborze zarodowej, ani nie wykujemy w fabryce". Ale udział Polski w wojnie jest chyba już dzisiaj niewątpliwym dla każdego... cóż dopiero dla Polaka w Warszawie, zajętej przez wojska niemieckie! Jeżeli zaś „Nowej Reformie" idzie o udział „indywidualny, narodowy, własnowolny", to jest to nowa, rozległa kwestya, której nie można traktować w formie petitio principii, a z pism warszawskich wiemy, że i nad tem się zastanawiano tam obszernie i głęboko.

Nie sądzimy natomiast, aby można zgodzić się na teoretyczny wywód „Nowej Reformy", iż wskutek wojny narody znalazły się do świata w stosunku romantycznym. Treść tej wojny, jak każdej, jest najzupełniej pozytywną. Znamy jej pobudki ekonomiczne i kulturalno-moralne. Wiemy, że chodzi w niej o kwestye najrealniejsze, czy w dziedzinie materyalnej, czy moralnej: o wywyższenie jednej kultury aż do zapanowania nad innemi, o władztwo mórz, o rozszerzenie terytoryów, o cały splot zagadnień moralnych i materyalnych, bo moralne nie są od materyalnych z pewnością mniej realnemi. Pytania ekonomiczne zadaje nie literacki romantyzm ze swem: „miej serce i patrzaj w serce!", lecz realizm życia ze swem: „Miej kieszeń i patrzaj w kieszeń!" Pytania moralne płyną nie z romantycznych marzeń o szczęściu całej ludzkości, lecz również jak tamte ze źródeł walki o byt, z życia narodowego, państwowego, wreszcie imperyalistycznego. Romantycznym jest z pewnością stosunek wielu jednostek do wojny, jednostek, które ofiarowują swą teraźniejszość za przyszłość ogółu. Stosunek państw do tej katastrofy wypływa z czystego pozytywizmu, jest rozumowym, nie uczuciowym. Żałosne potrząsanie głową nad tym stanem faktycznym, iż tak bardzo oddala się od ideału, byłoby romantyzmem. Godzenie się z nim i wyciąganie konsekwencyj jest pozytywizmem.

Tak właśnie postępuje Warszawa. Wezwania rzucane przez jednostki czy grupki, mierzy korzyścią realną, jaką z ich spełnienia może Królestwo wyciągnąć. I to nietylko korzyścią materyalną, lecz i moralną. Ma przy tem świadomość swego położenia i bynajmniej nie twierdzi, o ile wiemy, aby korzyści moralne dla kogo innego nie były warte ryzyka. Przemawia tylko za siebie, w tem jej takt narodowy, a w tem także pożytek innych dzielnic, jeżeli z tej nauki politycznego savoir vivre'u skorzystać potrafią. Jeżeli więc „Nowa Reforma" jest słusznie za podziałem pracy w narodzie, za rozdaniem roboty pozytywnej i romantycznej w odpowiednie a różne ręce, to głos Warszawy i pod tym względem wydaje się nam bardzo wyraźnym, jak na obecne stosunki.

Jeżeli zaś idzie koniecznie o definicye pojęć, to Warszawa określa romantyzm p. Sieroszewskiego — mówiąc w przybliżeniu — jako robotę pozytywną, o nadmiarze ryzyka w stosunku do oczekiwanego zysku. Ten nadmiar czynnika va banque jest właśnie romantyzmem w jej wyobrażeniu. Wiadomo jednak, że o nic nie łatwiej, jak o definicye, bo według Goethego „słowo nasuwa się zawsze na czas, gdy brak pojęcia". Że zaś w tym razie idzie nie o teorye lecz o czyny, przeto wystarczy stwierdzić stan faktyczny, że ryzyków, czy to romantycznych, czy pozytywistycznych, podejmować Warszawa nie pragnie i że przeciw nim się wypowiedziała. Ubolewać nad tem byłoby równie apolitycznym romantyzmem, jak wyrażać uczucia radości. Pozostaje stan ten faktyczny przyjąć i wyciągnąć zeń konsekwencye.

Z pojednawczych wywodów „Nowej Reformy" wynikałoby, że konsekwencyą taką nie będzie dla tego pisma chęć wpłynięcia na zmianę opinii warszawskiej, lecz wola uszanowania jej stanowiska. W imię realizmu politycznego pragnęlibyśmy, aby to przypuszczenie nasze ziściło się zupełnie.

Milczenie.

Wrzawie wojennej towarzyszy dziś wszędy milczenie głuche.

Nigdy dotąd szczęk broni, huk dział i zgiełk bitew nie rozlegał się tak głośno, ponuro i groźnie, i nigdy wrzawie wojennej nie wtórowała cisza tak grobowa. Cisza uroczysta: armaty mówią, — ludzie milczą.

Milczą wszyscy. Milczą i ci, co mówią i mogą, i ci, co nie mają głosu. Nawet narody nawykłe wypowiadać o wszystkiem sąd jawny bez ogróki narody nie tylko wolne, lecz wręcz zazdrosne o swobodę słowa, zamilkły, nałożywszy sobie na usta kagańce dobrowolne. I konieczność i potrzeba milczenia zawisła nad światem.

Ta potrzeba milczenia ma swoje przyczyny. Jeśli narody milczą, bo w zmaganiu śmiertelnem brakuje im tchu na mowę; jeśli zęby zacisnęły i dech zaparły, by sił nie ronić na słowa, — to na nas wymagania wojny zaciężyły brzemieniem cięższem niż to, pod którem uginają się inne ludy: my broczymy nad obowiązek i powszechną miarę. Jeśli ludy i społeczeństwa zaniemiały wobec nadmiaru klęsk wojennych, — to u nas klęski te rozpanoszyły się tem przemożniej, że wojna przewala się po naszym grzbiecie, bezsilnym i biernym; że jesteśmy bezwładni w zapobieganiu klęskom i leczeniu spustoszeń; że jeno z zazdrością spoglądać musimy na innych: w swych domach gazdów rzeczywistych, zapobiegliwych i zaradnych. Jeśli oni milczą, jak my mamy dobyć z siebie głosu?

A milczą wszyscy. W wojnie obecnej tkwi snać powaga przejmująca; u nas powaga ta ma grozę tragiczną. Wszyscy czują, że wśród dramatu dziejowego, który przeżywamy, słowa utraciły wagę, czują, iż teraz nie pora na utyskiwania, na skargi, wyrzuty, na słowa czcze i rojenia puste: że obecnie głosem donośnym przemawiają jeno czyny dokonane, a wszelki rozdźwięk między słowem a czynem nie tylko razi, lecz i szkodzi i godności uwłacza. My to czujemy w dwójnasób, gdyż czyn nie spoczywa w naszych rękach. Milczą dobrowolnie narody samodzielne i wielkie, a ich imieniem mówią tylko ci, co dzierżą możliwość czynu natychmiastowego, dowolnego. I w tem, wśród powszechnej ciszy, tkwi różnica istotna między tymi, co mówić mogą, a tymi, co nie mają głosu. A i ci, jedyni dziś mówiący, ci rzeczywiści, urzędowo uprawnieni pełnomocnicy woli zbiorowej narodów, nie dają folgi wymowie, lecz wypuszczają z ust jeno słowa rozważone ostrożnie, ściśle, zwięzłe, skąpe. Wojna obecna rozbudziła zgoła wszędzie i wielką wstrzemięźliwość słowa i wielkie poczucie narodowej godności: nigdzie nie widać puszenia się, nigdzie nie słychać przechwałek i wygróżek; nigdzie też i najmarniejszy narodek nie ścierpiałby już nie zabiegów o swą dolę za cenę upokorzeń, ale bodajby ktoś miał jego imieniem przemówić z czołem pochylonem i karkiem ugiętym.

W milczeniu powszechnem, wśród zgiełku wojny, wszystkie narody przechodzą szkołę twardą, na której wychowawczą doniosłość patrzeć musimy z podziwem. Bo zaiste w milczeniu dobrowolnem narodów, co mówić mogą, jest powaga wielka. Jako organizmy samodzielne, mają wszystko to, co im pozwala głos zabrać: mają możność wnikania w tok wypadków przedmiotowego i wszechstronnego; możność porozumiewania się między sobą, by treść woli zbiorowej wymiarkować; możność decyzyi swobodnej i swobodę dania tej decyzyi wyrazu pełnego. Jednak milczą dobrowolnie w poczuciu wyższego interesu narodowego, w świadomości, że w chwili tak przełomowej przemawiać mogą skutecznie jeno ci, co i ster dzierżą, i stoją na pomoście wysokim, z którego widok rozległy. Czekając, aż ci, i ci tylko, zaczną ich imieniem rozmowę ze sobą, narody spełniają swą powinność wytrwale i karnie i milczą wytrwale i karnie, a nikt nie nawołuje je, by składały oświadczenia same. Nikt też, tem bardziej, takiem nawoływaniem nie urąga tym, co nie mają głosu.

Powagi powszechnego milczenia nie zakłóca i głos polski. A i w naszem milczeniu jest dostojeństwo niepowszednie. Jest też i wymowa jasna. Niemi świadkowie dziejów, rozgrywających się na ziemi polskiej, wojną wyniszczanej, świadkowie bierni, choć krew przelewają szczodrze po obu stronach wszystkich linij bojowych, — Polacy milczą. W milczeniu ich dzisiejszem jest i dostojeństwo niepowszednie i wymowa wielka. Nikt chyba w dobrej wierze twierdzić nie będzie, iż nie rozumie, co to milczenie znaczy. Wszak w tych warunkach milczą: czyż mogą mówić głośniej?

Niewyrażona słowami wola zbiorowa nie przestaje być wolą. Przeciwnie. W milczeniu ustala się, wyrabia, nabiera i hartu i siły. Każda siła znajdzie kiedyś swój wyraz i oblecze się w kształt widomy, — takie jest już prawo przyrody niewzruszone.

Jak tyle pokoleń poprzednich, na chwilę tę czekać będziemy, niczem nie zrażeni, cierpliwie, ufnie i uparcie. Czekanie to nie przeszkodzi niedobitkom jąć się gorliwie trudu, by w milczeniu uprawiać co tchu pobojowiska i pod ziemniaki i pod zasiew przyszły. Czas żniw nadejdzie cierpliwym.

Z.

TEREN WOJENNY PÓŁNOCNO-WSCHODNI



koleje żelazne ✧ fortece

miara: 1:3700000

Biuletyn austro-węgierski

Wiedeń, 29. sierpnia.

Urzędowo donoszą; 28. sierpnia 1915: Nasze stojące w Galicyi wschodniej armie przełamały wczoraj w kilku miejscach wybudowany od tygodni nad Złotą Lipą rosyjski front. Walczyły przy tem na polach pierwszych wielkich bitew, które stoczono na początku wojny na wschód i południowy wschód od Lwowa i w tych dniach mija ich pierwsza rocznica. Zarówno na wschód od Przemyślan jak i na zachód od Podhajec i Monasterzysk wtragnęliśmy do nieprzyjacielskich linii. Między Gołogórą a Brzeżanami zajęto nieprzyjacielskie pozycye na przestrzeni 30 kilometrów, przyczem między Gołogórami a Dunajowem wykonały szturm pułki austro-węgierskie, a koło Brzeżan nasze wojska i niemieckie. Pobity nieprzyjaciel, zostawiwszy jako jeńców 20 oficerów i 6000 żołnierzy, usiłował nadaremnie za pomocą kontrataków odzyskać utracone stanowiska. Musiał pole bitwy opróżnić i rozpoczął dziś rano na całym froncie odwrót.

Także na wschód od Włodzimierza Wołyńskiego przyszło do walk większych rozmiarów. Armia jenerała Puhallo odrzuciła nieprzyjaciela w kierunku Łucka i podjęła pościg.

Na północ od Bagien Prypeci zbliżają się nasi sprzymierzeńcy od południa i zachodu do miasta Kobrzynia.

Walczące pod Kamieńcem Litewskim austro-węgierskie wojska odrzuciły nieprzyjaciela w tył z zajmowanych stanowisk w kierunku północnym i wschodnim od tego miasta.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer
marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 29. sierpnia.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 28. sierpnia 1915:

Wschodni teren.

Grupa wojsk generała marszałka polnego Hindenburga:

W walkach na północny wschód od Bausk i Schoeneberg pobito nieprzyjaciela. Przeszło 2.000 Rosyan wzięto do niewoli i zdobyto dwa działa i 9 karabinów maszynowych. Ataki nieprzyjacielskie przeciwko części naszego frontu między Radziwiliszkami a Świadoszami zostały odparte.

Na południowy wschód od Kowna wojska generała pułkownika Eichhorna zwycięsko postępują naprzód. Między Bobrem a Puszczą Białowieską pościg trwa dalej. Miasto Narew obsadzono.

Grupa wojsk generała marszałka polnego księcia Leopolda bawarskiego:

Grupa wojsk postępuje naprzód w puszczy Białowieskiej i przez Leśną Prawą, której brzeg wschodni w dolnym biegu już zajęto.

Grupa wojsk generała marszałka polnego von Mackensena:

W pościgu przekroczono drogę Kamieniec Litewski—Myszczyce. Między rzeką Muchawiec i Prypecią wojska nasze prą przed sobą pobitego nieprzyjaciela. Kawalerya niemiecka wczoraj koło Samary na drodze Kowel—Kobrzyn wyparła nieprzyjacielską dywizyę kawaleryi.

Południowo-wschodni teren.

Pod komendą generała hr. Bothmera wojska niemieckie i austro-węgierskie przełamały wczoraj nad Złotą Lipą na północ i południe od Brzeżan stanowiska rosyjskie. Nocne kontrataki rosyjskie krwawo odparto. Dzisiaj rano nieprzyjaciel po dalszych niepowodzeniach zaprzestał oporu. Ściga się go.

(Radziwiliszki położone są w oddaleniu 10 kilometrów na wschód od Schoenebergu. — Świadosze leżą w oddaleniu 60 kilometrów na wschód od Poniewieża).

Zachodni teren.

Atak francuski przy pomocy granatów ręcznych na Lingekopf na północ od Muenster został odparty.

Na wielkiej części frontu czynność lotników i artyleryi była ożywioną. Lotnicy nieprzyjacielscy bez skutku obrzucili bombami Ostendę, Middelkerke i Bruege. W Muelheim (Baden) trzy osoby cywilne zostały zabite bombami.

Naczelne kierownictwo armii.

Światła dla wszystkich!

Ważna i radosna nadchodzi wiadomość z Warszawy. Komitet obywatelski postanowił wprowadzić powszechną, obowiązkową naukę w szkołach ludowych i zorganizować w tym celu odpowiednią liczbę zakładów naukowych. — Wspaniały ten objaw troski o dobro publiczne świadczy, jak głęboko i zasadniczo ujmuje Warszawa potrzeby narodu. Nim zajmiemy się obszerniej tym podnoszącym ducha objawem, przytaczamy za pismami warszawskiemi szczegóły faktyczne i pierwsze głosy opinii.

W dniu 24 sierpnia doniosły pisma warszawskie co następuje:

„Wczoraj na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego, komisya, która rozważała budżet Wydziału Oświecenia, złożona z pp.: prof. Pomorskiego, J. Natansona, K. Życkiego i prof. S. Dicksteina, zdała sprawę ze swych czynności.

Po rozprawach przewodniczący, ks. Zdzisław Lubomirski, przedstawił wniosek następujący:

Komitet Obywatelski miasta Warszawy, będąc w możności zajęcia się samodzielnie szkolnictwem polskiem, staje na gruncie wprowadzenia obowiązkowego nauczania powszechnego i poleca Wydziałowi Oświecenia, w czasie możliwie najkrótszym, przygotować projekt zorganizowania dostatecznej liczby szkół. Pod tem hasłem Komitet Obywatelski miasta Warszawy uchwala budżet szkolny w granicach, żądanych przez Wydział Oświecenia, w sumie 1.827.000 rubli.

Wniosek przyjęto jednomyślnie.

Z głosów prasy należy przytoczyć wywody „Kuryera warszawskiego", który pisze:

Dzień 23. sierpnia 1915 r. w dziejach oświaty polskiej będzie datą historyczną. W tym bowiem dniu za prezydentury Zdzisława ks. Lubomirskiego podczas obrad w magistracie warszawskim zapadła uchwała, wprowadzająca powszechne obowiązkowe nauczanie. O olbrzymiej doniosłości tej uchwały świadczy potężne wrażenie, jakie lakoniczna wiadomość, podana wczoraj w prasie, wywarła w mieście. I chlubnie to świadczy, że w dzisiejszych czasach, gdy materyalne troski o najpierwotniejsze potrzeby bytu zaprzątają poważnie umysły zarówno naszych organizacyj obywatelskich, jak jednostek, gdy miasto nasze po świeżym huraganie wojennym od kilku dni zaledwie weszło w sferę ciszy, umożliwiającej spokojną, kulturalną ciągłość pracy — odrazu postawiono na porządku dziennym tak wielką reformę i z wiarą w siły narodowe przystąpiono do pracy.

Miasto nasze i cały kraj — są miastem i krajem analfabetów. Prace statystyczne w tej dziedzinie przemawiają wymownością swych liczb. Nie nasza to wina. Zbyteczne dziś przypominać, z jakim trudem należało u nas walczyć o każdą szkołę, o każdą placówkę oświatową, choćby w postaci nauczania z elementarza dzieci w ochronach. I — jakby ironią losu i naszem świadectwem wobec świata może służyć fakt, że w mieście analfabetów żył i działał człowiek, który stworzył najlepszy na świecie elementarz, uznany powszechnie przez liczne powagi naukowe w dziedzinie pedagogii — Promyk.

Od dziś elementarz Promyka musi w milionach egzemplarzy krzewić naukę czytania wśród milionów analfabetów polskich. Powszechne nauczanie wprowadzone będzie niezwłocznie. Narazie w Warszawie i na przedmieściach, gdy zaś tylko warunki pozwolą — w całym kraju. W Warszawie powstanie w ciągu mniej więcej miesiąca 400 szkół, prowadzonych na dwie zmiany: jedna przedobiadowa, druga poobiednia. Według przybliżonych obliczeń ta liczba szkół wystarczy. Gdyby zaś nie wystarczyła, będzie założona większa liczba.

Projekt nauczania powszechnego, chociaż uznany jednomyślnie w zasadzie przez grono osób, opiekujących się oświatą polską, miał jednak przeciwników, przewidujących poważne trudności z dwu względów: finansowego i sprawy szkół żydowskich (chederów). Stąd wynikł pewien rozłam w poglądach. Wahania przeciął ks. Lubomirski. Pomimo poważnych trudności finansowych, prezydent miasta i przewodniczący Centralnego Komitetu Obywatelskiego ocenił historyczną doniosłość chwili i wahał się uznać sprawy za nagłą, ufając temu, że wniosek oświatowy nie znajdzie w całym kraju ani jednego przeciwnika i że społeczeństwo z całym zapałem i konieczną ofiarnością poprze inicyatywę. Wniosek, przedstawiony przez ks. Lubomirskiego, gorąco uzasadniał członek komisyi szkolnej, p. Kazimierz Życki.

Co do strony materyalnej, słusznie uznano sprawę powszechnego nauczania za ważniejszą od wielu innych i jednocześnie uchwalono kredyt w sumie z górą 1,800.000 rb. Co do ewentualnych trudności przy zaprowadzaniu przymusu szkolnego wśród ludności żydowskiej, na wniosek p. K. Życkiego postawiono sprawę w ten sposób: ludność wyznania mojżeszowego ma prawo korzystania ze szkół polskich bez przymusu szkolnego. Natomiast dla uniknięcia analfabetyzmu wśród części ludności, osiadłej w kraju, rdzennie polskim, wszcząć starania o wprowadzenie w chederach nauki języka polskiego.

Przyznany kredyt będzie wypłacony z ogólnych funduszów miejskich. Ponieważ fundusz ten, wobec ogromu zadań, nie jest wystarczający, na pomoc zaś z innych źródeł liczyć narazie nie można, postanowiono dysponować pieniędzmi bardzo oględnie, aby nie zmniejszać koniecznej liczby szkół.

Wydział Oświecenia liczy w tej mierze na poważne zrozumienie obowiązków przez grono nauczycieli w szkołach początkowych. Pensye będą narazie skromne: po 50 rb. miesięcznie z dodatkiem po 5 rb. miesięcznie na każde dziecko dla nauczycieli, obarczonych rodzinami. W etatach wogóle będą uwzględniane indywidualne położenia rodzinne. Przymus szkolny będzie wprowadzony w ten sposób, że po uruchomieniu szkół i zawiadomieniu o tem publiczności, rodzice, uchylający się od posyłania dzieci do szkół, będą skazywani na karę pieniężną. Jest to ogólny zarys projektu. Bliższe szczegóły organizacyi będą opracowane w najbliższym czasie.

W „Dzienniku Polskim", organie p. Bohdana Straszewicza i Stefana Krzywoszewskiego, czytamy między innemi:

„Niech idzie po świecie wieść dobra, narodowi naszemu honor czyniąca.

„Niech idzie po świecie wieść, że Polacy, sami sobie zostawieni, pierwsze swe kroki ku polskiej powszechnej i ludowej szkole kierują. Niech idzie wieść... Niech się rozwija, niech potężnieje szkoła polska."

Ze spraw kościelno-politycznych.

Sejm Rzeszy wobec działalności Benedykta XV. i inne głosy o Papieżu. — Z okazyi obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. — Stan religijny Francyi i widoki na przyszłość.

Jeszcze nic nie wiemy pewnego, czy zwierzchnicy ludów prowadzących wojnę już w jakikolwiek sposób odpowiedzieli na odezwę Benedykta XV. Na odpowiedzialność gazet szwajcarskich podajemy, że podobno dotychczas tylko Austrya i Niemcy odpowiedziały na pismo papieskie, zaznaczając, że napadnięte walczą w obronie swej egzystencyi. (Por. Oberschles. Kurrier nr 186). To, o czem myślał szlachetny Urquhart ciągle jest jeszcze tylko marzeniem: w każdym razie dużo znaczy już i to, że przynajmniej ze strony autorytatywnej uznaje się zasługi pokojowe papieża i publicznie daje temu wyraz. Kanclerz von Bethmann-Hollweg oświadczył w Izbie dnia 19/8, że szczególna wdzięczność należy się Benedyktowi XV. za jego współdziałanie w akcyi wymiany jeńców i wielu innych dziełach miłości bliźniego. Żywe brawa towarzyszyły tej części przemówienia kanclerza (por. Voss. Ztg nr. 423). Żywo też przytakiwała Izba wywodom Spahna, centrowca, gdy wspomniawszy z zadowoleniem o ustępie z mowy kanclerza nazwał działalność papieża „pełną zasług" i podkreślał, że jego „usiłowania pokojowe znajdują najwyższe (u nas) uznanie". Przytakiwała też Izba, gdy mówca z męską otwartością żądał, by przez „internacyonalny akt" tak ukształtować stanowisko papieża, by ono odpowiadało „prawom godności i zadaniom papiestwa" (Köln. Volksztg nr. 679). Nie brak naturalnie i głosów zionących nienawiścią przeciwko wszystkiemu, co pochodzi z Rzymu i jeżeli je przytaczamy, to tylko dlatego, by napiętnować ich głupotę, czy złość. Czytamy w Salzbg. Kirchenztg nr. 33, że ordynaryat salzburski musiał aż w publicznej odezwie wziąć w obronę papieża przeciwko głupim napaściom, jako to, że on (tj. Benedykt) pobudził Włochy do wojny z Austryą, dał pieniądze włoskiemu rządowi, błogosławił broń, itd. Dziennik zdaje się, że trafia w sedno sprawy, gdy powiada, że łatwo zrozumieć, skąd pochodzą te napaści. „Wolnomularstwo, któremu właściwie należy przypisać wybuch tej nieszczęsnej wojny, chce zrzucić z siebie gniew ludów, a wtłoczyć na Ojca św. i przygotować po wojnie walkę kulturną". W każdym razie ciekawe obserwuje się teraz zjawisko. Wielu, którym nawet była niemiła wzmianka o papieżu, którzy przyklaskiwali, gdy jeden publicysta o wielkim Leonie XIII. inaczej nie wyrażał się jak tylko „p. hr. Pecci z Watykanu" (niedawne to czasy!) teraz to strasznie zajmują się losem więźnia watykańskiego, wiele piszą górnie o „mocarzu" watykańskim itd. Niedawno czytać można było w dziennikach, że w mieście N. pan N. „znany działacz" wystąpił z Kościoła katolickiego, motywując swoje postępowanie „stanowiskiem kuryi rzymskiej w obecnej wojnie". Przysłowie o ulżeniu wozowi przez usunięcie się ciężaru, samo ciśnie się na usta.

* * *

Kwestyą, jak się mogą ułożyć stosunki polsko-pruskie zajmowało się już wielu z obywateli Wielkopolski — tak np. Żychliński, hr. Kwilecki itd. zasługuje na uwagę list p. Jackowskiego z Wreńczyna, z którego jednak wyjmujemy tylko ustępy dotyczące spraw Kościoła w Wielkopolsce. W liście wystosowanym do „Gońca Wielkopolskiego 10/8 (cytow. w „Köln. Volksztg" 663.) twierdzi autor, że już od dziesiątków lat sprawa polska w Prusiech tak dobrze nie stała iak teraz. Już Żychliński w artykule swoim w „Germanii" (por. Köln. Volksztg 626) wskazywał na to, że porozumienie już się rozpoczęło, bo zarówno partye sejmowe jak i rząd przyrzekły zmianę polityki wobec Polaków. Jako początek tych zmian i jako dowód zaufania, okazywanego Polakom widać w tem, że w krótkim czasie już drugi Polak obejmuje stolicę arcybiskupią. W ostatnich dziesiątkach jeszcze nigdy tak wnet nie obsadzano stolicy arcybiskupiej jak właśnie po śmierci niezapomnianego Likowskiego. Nie należy zaś o tem zapominać — wywodzi dalej — że kanonicy niemieccy w kapitułach stanowią większość i że to było objawem dobrej woli czy mądrości ze strony rządu dać nam arcybiskupa Polaka. Wielu u nas sądzi, że bp. Likowski tylko z okazyi wojny został arcybiskupem. To jest błędne pojmowanie, bo już w zimie 1913/14 rozpoczęli polscy konserwatyści czynić skuteczne kroki, aby doprowadzić do porozumienia między Watykanem a Berlinem co do zamianowania arcybiskupem X. Likowskiego. Pruski rząd już przed wojną zgodził się był na to, a cesarz dał swe przyzwolenie jeszcze w czasie uroczystości kilońskich (Kiel), a więc przed zamordowaniem następcy tronu austr., gdy jeszcze nikt nie mógł przewidzieć wojny. Że nie zaraz wiedziano o zamianowaniu, w tem jest wytłómaczenie, że z powodu długiego nieobsadzania stolicy arcyb. było jeszcze do załatwienia wiele formalności. „A więc i bez wojny bylibyśmy mieli arcybiskupa Polaka". W każdym razie ciekawe to są rzeczy i trudno wyrobić sobie sąd jakiś.

* * *

Przez czarne chyba okulary patrzył ów holenderski missyonarz, który położenie religijne we Francyi przedstawiał jako wprost rozpaczliwe i beznadziejne. „Co na froncie dzieje się — powiadał — nie wiem, ale w kraju samym to wszystko wali się na łeb na szyję. I nie może być inaczej. 25.000 kapłanów pod broń powołano od roku; w miastach pracują różni zakonnicy, ale stan religijny po wsiach jest straszny, to jest pustynia duchowa. Ni księży, ni nabożeństw, ni dzwonów, umrze ktoś, to trzeba nieraz z odległości 3—5 godzin sprowadzać kapłana. W Wersalu (gdzie był) nie odczuwają potrzeby religii. Tylko jedno przypomina, że żyje wiara. Oto bluźnierstwa przeciwko Bogu.. Przychodzą wieści z frontu z Rosyi, zaraz w dziennikach niesłyszane bluźnierstwa — taki naród — powiada — nie wytrwa. (por. „Oberschless. Kurrier 186). To za czarno — choć prawda, że dobrze także nie jest. Przecież i o tem pamiętać trzeba, że „sanabiles fecit Deus nationes". Pewno, że powołanie 30.000 księży (statystyka wykazuje więcej niż 30.000) i oderwanie ich od pracy duszpasterskiej, to wielkie nieszczęście i biskupi francuscy już teraz troszczą się bardzo, co to będzie dalej, jeżeli wojna jeszcze przeciągnie się (np. w dyecezyi Moulins na 315 parafii — 82 jest osieroconych z powodu powołania proboszczów), ale mimo to nie należy zapominać, że jest zwrot we Francyi ku religii, że np. „księża-żołnierze" mają znaczny wpływ na kolegów i że „we francuskim narodzie drzemie uśpiona (do czasu) potężna religijna moc, a wojna z pewnością przyczyni się do tego, by ją wzbudzić" (der Fels apolog. Rundschau nr 21 u. 22 str. 394 q).

Peem.

Ratujmy sieroty!

Jeżeli sprawa wychowania wogóle, a sprawa wychowania biednych była zawsze dla społeczeństwa naszego sprawą jedną z najważniejszych, to szczególniej teraz, kiedy tych dzieci, potrzebujących opieki, będziemy liczyć może na setki tysięcy. Akcya ratunkowa dla biednych i opuszczonych w czasach normalnych nie miała należytego zrozumienia ani poparcia. Tu i ówdzie była w tym kierunku inicyatywa, ale nam się zdawało, że to jest właściwie obowiązek rządu: skończyło się więc na tem, że ani rząd ani my w tym kierunku niewiele robiliśmy. Inicyatywa zaś, wychodząca od osób prywatnych kończyła się na dobrych chęciach. Mam tutaj na myśli zakłady ks. Markiewicza, które są takiem dziełem inicyatywy prywatnej, dziełem wysiłków nadzwyczajnych jednostki. Ks. Markiewicz był postacią, dla której czułem zawsze szczególniejszą cześć; z ust jego można było wiele rzeczy usłyszeć, odnoszących się do obecnych stosunków.

Wracam jeszcze do sprawy wychowania, tak nieodłącznej od nazwiska śp. ks. Markiewicza. Nie będę opisywał niedoli tych biednych i nieszczęśliwych. Sieroctwo zrozumie tylko ten, kto sam nie zaznał ciepła macierzyńskiego serca, nad kim nie pochylała się głowa troskliwego ojca. Ciężka jest dola sieroty, ale stokroć cięższą wtedy, kiedy ta sierota pozbawiona jest nadto dachu nad głową i kawałka chleba, kiedy jest biedną i opuszczoną. Prawda, że inne państwa też będą miały tysiące sierot, ale te sieroty nie będą pozbawione dachu nad głową, niebędą zawodzić i łez wylewać na zgliszczach spalonych domów... Zresztą i rządy, które już w czasie pokoju starały się ulżyć doli sierocej, rozwiną w tym kierunku tem większą działalność. A my?... **Jesteśmy pozostawieni samisobie.** Niewolno nam jednak rozpaczać i rąk bezczynnie zakładać. Trzeba nam się gorliwie i ochoczo zabrać do pracy. W pierwszym rzędzie do tego powołane są zakłady wychowawcze. Niestety, poza Miejscem Piastowem i Pawlikowicami niewiele takowych posiadamy, a i wymienione zakłady, są przepełnione, bo nie porozpuszczały z nastaniem wojny wychowanków swoich (wychodząc z tego założenia, że skoro sieroty przed wojną nie miały kącika ni opieki, to w stokroć gorszem położeniu znajdą się w czasach rozruchów wojennych). Zresztą, brakuje tam, podobno, personalu, bo zabrano z samego Miejsca Piastowego przeszło 30 wychowawców i kandydatów na takowych oraz starszych wychowanków, którzy już na innych zarabiali. Przeto działalność zakładów wobec rozmiaru pracy jest niewielka. Należy więc obejrzeć się za innemi siłami. Zakony męskie i żeńskie powinny nam przyjść z pomocą wydatniejszą, bo one szczególnie mogą na polu wychowania wiele zdziałać, gdyż i warunki bardzo często są sprzyjające. Zwykle po klasztorach nie brak pomieszczenia (a choćby trochę się i ścieśnić) więc możnaby tam umieścić pewną ilość sierot: kawałek chleba się znajdzie, a jak go nie stanie, to dadzą tem chętniej ludzie miłosierni, da i komitet ratunkowy. W każdym klasztorze jest zazwyczaj kilku Księży, kilku Braci, przeto i opiekę i dozór miałyby biedne dzieci zapewniony. Mogłyby np. pracować pod okiem Brata zakonnego w ogrodzie, w polu; niektórych, o ile byłoby możliwem, możnaby posyłać na miasto lub do wsi do terminu. Pewne wiadomości z pedagogii każdy zakonnik przecież posiada albo posiąść może, zresztą, sądzę, że kierownicy zakładów w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach nie odmówiliby wskazówek, gdyby się ktoś po takowe zgłosił. Możnaby nawet zakłady te i osobiście zwiedzić. Chodzi o to, ażeby takie dzieci uczyć, oprócz tego by były dobrymi katolikami i Polakami, — pracy i poprzestawania na małem. — Nietylko zakony i duchowieństwo świeckie mogłoby sprawie wychowania oddać bardzo wielkie usługi, pracując o ile warunki na to pozwolą w kierunku powyżej wskazanym. Tyle poświęceń i bohaterstwa widzieliśmy w ostatnim czasie wśród naszego duchowieństwa, że można być pewnym, iż i przed tą pracą się nie cofnie. Czasy nadzwyczajne wymagają także nadzwyczajnych ofiar.

Płace nauczycielskie.

Otrzymujemy następujące pismo:

Podobnie, jak z początkiem wojny z powodu masowego wyjazdu nauczycielstwa szkół ludowych z Galicyi, celem uchronienia się przed inwazyą, tak i obecnie z powodu powrotu na posady wyłoniły się w wypłacie poborów służbowych pewne trudności, które wytwarzają w sferach interesowanych zaniepokojenie, objawiające się w licznych indywidualnych i zbiorowych instancyach do władz szkolnych.

STANISŁAW KUTRZEBA.

Przeciwieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury.

Obok różnic dogmatycznych są jednak i inne różnice, które leżą w duchu tych pojęć, instytucyi i funkcyi, które są obu Kościołom wspólne, różnice przedewszystkiem ważne dla tej kwestyi, która mnie tu zajmuje, dla kwestyi kultury i wpływu Kościołów na te kultury: polską i rosyjską. Tymi różnicami ducha obu Kościołów wyjaśnia się też stanowisko ich obu, jakie one zajęły i zajmują tak w stosunku do życia społeczeństwa, jak i w stosunku do państwa *). Na Kościół wschodni — bo pojęcia kościoła prawosławnego są tesame, co wogóle całego wschodniego — wpłynęły pojęcia greckie, filozofia t. zw. neoplatońska, której głównym przedstawicielem Plotyn; one to wniosły te pierwiastki, od których uchronił się Kościół rzymsko-katolicki, urabiający się zdala od wpływów greckich. I dziś jeszcze uczeni w ukształtowaniach się pojęć Kościoła wschodniego, choć oba Kościoły z jednej wyszły kolebki, umieją wskazać elementy, które z ducha świata Hellady przeszły w ducha greckiego Kościoła i tak go znamiennie od katolickiego odróżniły.

Obie religie są religiami odkupienia, jak to już wyżej zaznaczyłem: zgoda panuje między niemi co do istoty odkupienia, — odkupienia od grzechu i śmierci, co do celu odkupienia, którym jest życie wieczne w Chrystusie, wreszcie co do środków, przez jakie to odkupienie się zdobywa: wiary w człowieka-Boga, który grzech odkupił i pokonał śmierć, i czystego życia w uczynkach.

Lecz w pojęciu istoty odkupienia, jego celu i środków, jakie do tego celu prowadzą, duch obu Kościołów jest różny. Uznając, że od grzechu i śmierci ma to być odkupienie, Kościół wschodni na sprawę odkupienia od śmierci kładzie nacisk, tą śmiercią, jej znaczeniem i doniosłością przedewszystkiem się zajmuje. Celem ma być życie przyszłe w Chrystusie; w Kościele wschodnim cały nacisk na tem spoczywa, że tę szczęśliwość dopiero w przyszłym życiu, nie tu, w doczesnem na ziemi, uzyska człowiek. A stąd przewaga znaczenia mszy nad sakramentami, bo ona w niebo podnosi, daje wiernemu przedsmak tej szczęśliwości, której używać będzie bez końca w Chrystusie po śmierci. Msza też wschodnia ma dawać przedewszystkiem estetyczno-mistyczną rozkosz tym, którzy w niej biorą udział; oni w mszy mają uwielbiać tego Boga, którego po śmierci ujrzą w blasku, w wspaniałości całego jego majestatu. Stąd przepych mszy w Kościele wschodnim, stąd staranie o uświetnienie jej zawsze nastrojowym śpiewem, tak potężnym, choć ponurym, beznadziejnym jakimś. Stąd też brak Mszy cichej. Z tem łączy się i silny kult obrazów, ikonów, które tak pokaźne miejsca biorą w rogu pokoju, oświetlone światłem ciągle utrzymywanem, które tak odrazu wschód przypominają na dworcach kolejowych Rosyi. Kapłan — to przedewszystkiem ten, który, jako do tego powołany, liturgię odprawia; te jego zadania przysłaniają inne: duszpasterske.

Rezultaty tego ducha Kościoła wschodniego [illegible]ją się silnie w patrzeniu na życie, w ocenie jego wartości. Szczęśliwość — poza grobem dopiero, tam zbawienie, tam cnota. Świat zewnętrzny, ten świat, wśród którego żyjemy, jest zły; to twór szatana, dobrego w nim nie znaleźć, ani spodziewać się, ani starać o to, by go naprawiać. Ciemność w nim panuje i beznadziejność. Niesprawiedliwe, niegodziwe formy życia politycznego i prawnego, które ludzi wiążą, krępują. Cnoty najważniejsze, te, których człowiek pożądać powinien, starać się o nie, to cnoty bierne; niema co sprzeciwiać się złemu, i po co? na co to się zda? Wszak o przyszłe życie chodzi! więc uciekać, — uciekać od tego świata, od jego zajęć, od jego wesela i trosk, uciekać od świata, a i od ludzi. Najsilniejszy wyraz temu wstrętowi do życia i świata dają ci, którzy ponad poziom pospolity wiernych się wynoszą, którzy ideał religii z większą od innych gorliwością, z silniejszą wolą chcą wielbić: — mnisi. Typem tego mnicha — to asceta, eremita. Porzucił świat, nie chce o tym świecie nic wiedzieć, by się ze złem nie stykać; wyrzeka się wszystkiego, niczego nie potrzebuje; bije pokłony bez końca, umartwia ciało, bo to ciało ziemskie, więc grzeszne, żyje tylko w uwielbianiu Boga, w rozmyślaniu o szczęśliwości, którą osiągnie — po śmierci. Pesymizm tu taki przeogromny, bezgraniczny! Dobrze to — nie szukając zresztą podstaw historycznych — wyraził jeden z naszych pisarzy[1]): „kultura chrześcijańska... na wschodzie wydaje z siebie najczarniejszy kwiat pesymizmu. Myśl o grzeszności świata i człowieka, o potępieniu wiecznem i t. p. nurtuje i niepokoi ducha ludzkiego i tu i tam; „zachód" wszakże mniej się da zgnębić tem wszystkiem, niż „wschód". Ten ostatni, dręczony śmiertelnie złem, „grzechem" świata, przeklnie wszelkie życie, zaprzeczy wszystkiemu na ziemi, ugodzi w sam rdzeń sił żywiołowych, twórczych, rozrodczych.. Zakocha się ponadto w śmierci — dziwnem, przerażającem kochaniem, wynikłem z ustawicznej jej obawy, z nieodstępnego poczucia nicestwa — w grobie upatrzy królestwo niebieskie, świętość zaś w próchnie, w tem, skąd już żaden promień życia się nie przebija, gdzie nie ma krwi, płci, żadnego żdziebełka ziemskiego".

Ten pesymizm w uznaniu życia i świata, w jego instytucyi i twórczości, piękna i uciech, spotkamy u najwybitniejszych, najgłębszych z pośród rosyjskich myślicieli. Na tem tle powstałą rezygnacyę, apatyę, spotkamy wśród szerokich warstw, wśród rosyjskiego ludu zwłaszcza — z zastrzeżeniem, że u włościan i inna jeszcze działała przyczyna. Nie zdziwi nas, że w tak urodzajnych centralnych guberniach rosyjskich gośćmi częstymi nieurodzaj i głód, których apatya ludności w dom zaprasza. Wielka przecież siła żywotności narodu, jeśli w pełni życie nie zostało wymiecione przez takie zwątpienie, jeśli to życie nie ginie, lecz bujnie, bardzo bujnie się rozrasta.

Z ducha tego Kościoła wynika i jego stosunek do państwa. Kościół wschodni, tylko szczęśliwością przyszłą wiernych zajęty, nie potrzebuje dla siebie organizacyi państwowej czy władzy. Jemu chodzi tylko o utrzymanie tradycyi, bardzo silnej, nie znoszącej odstępstw, które zawsze za herezyę uważa; nie ma żadnej potrzeby ewolucyi, ewolucyę uważa właściwie za niedopuszczalną, boć chodzi o kwestye wiary i kościelnego obyczaju, które, jak je odebrał od przeszłości, nienaruszone, niezmienione, ma przyszłości oddać i przekazać jako skarb główny i jedyny. Wystarczają więc synody kościelne dla spraw wiary i obyczaju kościelnego, wystarcza tyle wolności i samodzielności dla niego, co potrzeba dla utrzymania kultu i obyczaju. Ziemskich zadań kościół sobie nie stawia, więc też jakieś dalsze postulaty co do zapewnienia sobie praw i swobód zgoła mu są niepotrzebne. Godzi się więc kościół wschodni na poddanie państwu, byle władca był prawosławny, byle swobody kultu i obyczaju były zachowane. Państwo przeważa nad Kościołem. Tradycyę tego uznania państwa przejął już gotową Kościół prawosławny z Bizancyum już od swoich narodzin na ruskiej ziemi. A więc mogą istnieć kościoły narodowe, może być odrębny u Greków, Bułgarów czy Serbów; odrębny też jest i kościół prawosławny rosyjski, który już od XV. wieku wyodrębnił się, osobnego zyskał patryarchę w Moskwie. Kościoły wschodnie pozrastały się z państwami; tak zrósł się z państwem i Kościół w Rosyi. Tem się tłomaczy, że rozrośnięcie się Kościoła, zyskanie nowych wiernych, to wzrost i państwa; tem się tłomaczy, że państwo ten Kościół jako państwowy uznaje, pieczołowitą otacza opiekę, ale też i w tym Kościele rządzi przez św. synod, władzę rządową tworzący.

Wskutek tego państwowego charakteru Kościoła niepodobna sobie wyobrazić np. Francuza lub Anglika prawosławnego: Polacy prawosławni byli i są, zawsze jednak byli i są anomalią. Tą państwowością trzeba tłómaczyć i brak tolerancyi; edykt tolerancyjny Mikołaja II z jakimż trudem wchodzi w życie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W przedstawieniu tych różnic idę głównie za głębokimi wywodami Adolfa Harnacka, które zawarł w odczycie, wygłoszonym w r. 1913 z racyi wojny bałkańskiej w berlińskiej Akademii Umiejętności p. t. Der Geist der morgenländischen Kirche im Unterschied von der abendländischen. Sitzungsberichte der königlich preussischen Akademie der Wissenschaften. Berlin 1913, t. I. Ob. tegoż autora: Das Wesen des Christenthums, gdzie również charakteryzuje oba Kościoły. Obacz także dzieło M. Zdziechowskiego: U opoki mesyanizmu. Lwów 1912, mianowicie część trzecią: Z ruchu religijnego w Rosyi.

*) Władysław Jabłonowski: Dwie kultury, Warszawa, 1913, str. 5 do 6.

Celem usunięcia tego zaniepokojenia c. k. Rada szkolna krajowa uważa za właściwe przedstawić w krótkości tok i motywa swego urzędowania w obecnych, wprawdzie w przeciwieństwie do zeszłorocznych wypadków pocieszających, ale dla urzędów niemniej trudnych okolicznościach.

C. k. Rada szkolna krajowa, która dla nauczycieli uchodźców pełniła przez czas zajęcia Galicyi przez wroga funkcye kasowe w zastępstwie paruset nieczynnych urzędów podatkowych, musiała z natury rzeczy z chwilą, gdy te urzędy podjęły na nowo czynności, zdać na nie tę czynność do ich kompetencyi należącą. Postępowanie takie, było tem konieczniejsze, że c. k. Radę szkolną krajową oczekują teraz inne zadania wielkiej doniosłości, a zakresowi tej władzy krajowej właściwe mianowicie organizacya przerwanego i wypadkami wojennymi w znacznej części zniszczonego skolnictwa w kraju.

C. k. Rada szkolna krajowa dokonywała przejścia z jednego systemu wypłat do drugiego stopniowo przez czerwiec i lipiec br. i zawczasu wydała potrzebne zarządzenia do urzędów podatkowych z uwzględnieniem tak interesów percypientów, jak i funduszu szkolnego krajowego, który o ile możności należało ustrzedz przed nienależnemi np. podwójnemi wypłatami. Jeżeli przytem nie wszystkie miesięczne wypłaty były na czas dokonane, to powtórzyły się niestety przy obecnej repatryacyi objawy, dostrzeżone już zeszłej jesieni przy sposobności emigracyi. a na które składają się raptowny wzrost agend władz, wchodzących w rachubę, zmiany miejsca pobytu nie zawsze na czas dochodzące do wiadomości interesowanych urzędów, wreszcie notorycznie powolniejszy tok poczt. Także sami interesowani nie zawsze szli w dostatecznej mierze na rękę swej tak bardzo obarczonej władzy przełożonej i tak np. podając zmianę pobytu, zaledwie niewielki procent uważa za stosowne podać miejsce. z którego się właśnie wyprowadza, a brak tej daty stanowił w wyszukaniu sprawy niezmierne utrudnienie. gdyż w c. k. Radzie szkolnej krajowej utrzymywano ewidencyę uchodźców według miejsca ich pobytu.

Powoływanie na posady, poruczyła c. k. Rada szkolna krajowa c. k. Radom szkolnym okręgowym, które jako instancya powiatowa jedynie są w stanie ocenić, w której szkole ludowej obecność nauczyciela jest potrzebną, lub przeciwnie, np. z powodu ewakuowania, lub zniszczenia miejscowości, chorób epidemicznych i t. p. zbyteczną. — Wezwanie na posadę nie jest jednak nigdy tak nagłem, aby nauczyciel nie mógł zaczekać w swem obecnem miejscu pobytu na przesyłkę pieniędzy z właściwego urzędu podatkowego. Że urzędy podatkowe na ogół dokonywują tejże bez przeszkody, dowodzą bardzo liczne przypadki, w których pobory lipcowe otrzymano pocztą podwójnie, tak z Białej za pośrednictwem c. k. krajowej Kasy skarbowej, jak i z właściwego urzędu podatkowego.

Nauczycielom szkół ludowych miasta Lwowa, płatnym, jak wiadomo, z funduszów miejskich, c. k. Rada szkolna krajowa wypłacała pobory przez cały czas zajęcia Lwowa, a to przeważnie do końca lipca, na wyraźne żądanie jednak c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskej we Lwowie dalszej wypłaty z funduszu szkolnego krajowego zaniechała — i to w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“ ogłosiła, prosząc wszystkie dzienniki polskie o powtórzenie odnośnej notatki. Jeżeli który organ prasy krajowej nie uważał za stosowne zamieścić tego ogłoszenia, tak żywotnego dla całej kategoryi dotkniętej wojną ludności, wina w tym względzie nie może spaść na Radę szkolną krajową.

Dalsze zabiegi powinni więc interesowani skierować do lwowskich władz miejskich.

Raz jeszcze przypomina się zresztą, aby wszyscy nauczyciele, którzy tego jeszcze nie uczynili, podali swojej Radzie szkolnej okręgowej dokładny adres wraz z prośbą albo o wezwanie, albo o zawiadomienie, czy powrót ich na posadę nie jest jeszcze wskazany.

Hymn do Boga.

Praojców naszych Ojcze! wołamy Cię krzykiem
Tonących rzesz!
Wołamy oszalałym rykiem
Głodu, co w trumny nasze dzieci składa!
Wichrami śmierci, co huczą: Zagłada!
Syczeniem ognia i powiewem morów!
Łoskotem w próchno obalanych borów!
Gruzami świątyń! ohydą szubienic!
Krwawemi łzami, które toczą z źrenic
Matki! skowytem konających głosów!
Krzyżami mogił, co nam zamiast kłosów
Na polach wzrosły i widmowym szykiem
Czuwają... stróże bezimiennych leż...
Praojców naszych Ojcze! wołamy Cię krzykiem
Tonących rzesz!

Jeszcześmy nić naszego ducha
Nie wprzędli w świętą tkań narodów.
Wchłoniesz nas śmierci zawieracha,
Nie nasyciwszy głodów?

A wżdy nie próchnem! nie popiołem
Jesteśmy drżąc pod męki kołem!
Nie trupem pod stopami Twemi,
Którego czaszkę wąż przewierca,
Lecz krwią krwi Twojej! tętnem serca!
I myślą myśli Twej na ziemi!

Więc otwieramy ku Tobie źrenice —
Przejrzały, Ojcze! Płoną jak gromnice
Ołtarzy Twoich...
Nie topór w Twym ręku
Lecz siłotwórczy, jasny młot,
Ujęty w stu piorunów splot,
Którym nas przekuć chcesz w moc nową!
Którym nas przekuć chcesz w Twe Słowo!
W Twe Słowo nieśmiertelne!

Praojców Ojcze! Ojcze nasz!
Duch patrzy w jasną Twoją twarz!
Nie śmierć nad nami! nie piekielne
Dokoła syczą nam płomienie
Lecz kuźnia Twoja — kuźnia święta,
Gdzie myśl Twa o nas... Twe marzenie
Człowieczo-orlich serc i lotów
Przybiera kształt pod hukiem młotów!
. . . .
Pierś nasza, Ojcze, odsłonięta!

Gdyśmy nie popiół — nie zginiemy!
Gdyśmy nie trupem — powstaniemy!
Jeno gdy czarne miną noce,
Jeno gdy świt nam zamigoce
Na Archaniołów Twoich skiń!
. . . .
Uniosłeś młot Twój... Ojcze! czyń!!

Anna Sokołowska.

KRONIKA.

Z miasta.

O dekoracyę miasta. Otrzymujemy z Magistratu następujący komunikat: Prezydyum miasta zwraca się do P. T. Właścicieli realności w Krakowie oraz dzielnicy Podgórze z wezwaniem, aby z powodu zdobycia Brześcia Litewskiego przez bohaterskie armie, zechcieli dekorować swe domy chorągwiami o barwach państwowych, narodowych i miejskich przez dzień dzisiejszy, t. j. przez niedzielę.

Przed nowym rokiem szkolnym. Wszystkie krakowskie niższe i średnie zakłady naukowe, tak publiczne, jak i prywatne, ogłosiły już terminy wpisów, a niektóre z nich i terminy rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Jaki będzie wynik tegorocznych wpisów do szkół średnich na razie nic ścisłego w tej sprawie powiedzieć nie można. — Liczba zamiejscowych kandydatów i kandydatek do gimnazyów, seminaryów i liceów, zależną jest w znacznej mierze od liczby uzyskanych zezwoleń na przyjazd i pobyt w Krakowie. Z ludności miejscowej zaś, szczególnie z warstw rzemieślniczo-robotniczych, które naogół znacznego kontyngentu uczniów dostarczały co roku szkołom średnim, jeszcze co najmniej kilkanaście tysięcy bawi poza Krakowem, na uchodźctwie. Te i inne jeszcze okoliczności wpłyną niewątpliwie bardzo znacznie na obniżenie się liczby tegorocznych wpisów w stosunku do wyniku wpisów w latach przedwojennych. W każdym razie od wyniku wpisów zależnem jest przynajmniej częściowo dalsze ukształtowanie się stosunków szkolnych w naszem mieście pod względem liczby mających się zorganizować zakładów naukowych i ich pomieszczenia, jak niemniej skompletowania gron nauczycielskich.

Jak już wiadomo, Komenda twierdzy uwzględniając w granicach stosunków i wymagań wojennych życzenia i potrzeby społeczeństwa, zarządziła opróżnienie niektórych lokalów szkolnych ze szpitali wojskowych, które częściowo zwinięto, a częściowo przeniesiono do innych budynków, jak np. gimnazyum III., gdzie w nowym roku szkolnym mieścić się będzie właściwy zakład, gimnazyum św. Anny, a prawdopodobnie także część gimnazyum realnego.

Po ukończeniu wpisów odbędzie się zapewne wspólna konferencya dyrektorów krakowskich szkół średnich, na której zapadną ostateczne uchwały co do uruchomienia szkolnictwa średniego w naszem mieście.

Przymus paszportowy. Na podstawie rozporządzenia rządu centralnego, z dniem 22. b. m. wprowadzony został na całym obszarze wojennym przymus paszportowy. Obszar, na którym przymus paszportowy obowiązuje, dzieli się na dwa okręgi: obszerniejszy i ściślejszy. Do okręgu ściślejszego należy Galicya na wschód od Sanu, z wyjątkiem powiatów jarosławskiego, przemyskiego i turczańskiego. — Okręg obszerniejszy obejmuje Galicyę na zachód od Sanu, część Śląska i Moraw. Osoby chcące wyjechać z obszaru okręgu ściślejszego lub tam się udać, muszą posiadać paszport i pozwolenie władzy wojskowej z miejscowości, do której zamierzają się udać. Kto zaś zamierza przybyć na teren należący do okręgu obszerniejszego, względnie z niego wyjechać, musi posiadać paszport wystawiony przez Dyrekcye policyi względnie Starostwa. Wyjeżdżający np. z Krakowa do Wiednia, względnie stamtąd wracający do Galicyi zachodniej, muszą mieć paszporty, zaś osoby wyjeżdżające do Lwowa muszą obok paszportu posiadać jeszcze pozwolenie lwowskiej władzy wojskowej. W obrębie okręgu obszerniejszego, w Galicyi zachodniej, można z dniem 1. września b. r. podróżować bez paszportu, jedynie za okazaniem legitymacyi stwierdzającej tożsamość osoby.

Wzorowe gimnazyum żeńskie. Na chlubną nazwę wzorowego zakładu wychowawczego zasłużyło prywatne (z prawem publiczności) g i m n a z y u m ż e ń s k i e w Krakowie Drów Józefa i Maryi L e w i c k i c h (dawniej H. Strażyńskiej), którego sprawozdanie za ubiegły rok szkolny mamy przed sobą. Zakład utrwala z każdym rokiem swą zaszczytną opinię szkoły, która umiała skojarzyć w świetną całość wychowawczą wysoki poziom dydaktyczny i moralny nastrój, sprzyjający kształceniu cnót życiowych i obywatelskich. Kronika zeszłoroczna wykazuje sto uczenic, wyznań wyłącznie chrześcijańskich; jednolitość ta, dyktowana względami pedagogicznemi, ułatwia utrzymanie atmosfery rodzinnej. Szkoła działała w ubiegłym roku w trudnych warunkach, spowodowanych wojną, z chwilową nawet przerwą wskutek zajęcia lokalu na biura wojskowe. Mimo to materyał naukowy został wyczerpany — klasyfikacya wypadła pomyślnie. Jako trwały dokument pracy pozaprogramowej uczenic wszedł do sprawozdania „Skorowidz nazw miejscowości, rzek i gór na mapie Rzpltej polskiej z roku 1771“, zestawiony pod redakcyą Dra Józefa Lewickiego. Z zadowoleniem stwierdza kierownictwo zakładu rosnące garnięcie się młodzieży do ćwiczeń cielesnych i zajęć na wolnem powietrzu; grono uczenic zawiązało w roku ubiegłym drużynę skautową. W dziedzinie moralnego rozwoju zaznacza sprawozdanie piękne fakty: utworzono koleżeński fundusz zapomogowy dla uczenic niezamożnych; powstało kółko niesienia pomocy ofiarom wojny i młodzieńcza ta organizacya złożyła daninę swą do rąk książęco-biskupiego Komitetu; również na rzecz ofiar wojny szły skromne dochody z uroczystości narodowych, urządzanych w zakładzie. Twórczą więc i polską w najpiękniejszem znaczeniu tych słów jest szkoła Lewickich w Krakowie.

Przy zakładzie istnieje internat, który daje całkowite utrzymanie, opiekę wychowawczą i dozór nad nauką.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Powiatowa Kasa Oszczędności w Wadowicach nadesłała nam zamknięcie rachunków wraz z bilansem i sprawozdaniem z czynności za rok 1914, tj. 39 rok swojego istnienia.

Z powyższego sprawozdania dowiadujemy się, że o ile wojna spowodowała ogólny popłoch i run na galicyjskie instytucye finansowe, to jednak w Powiatowej Kasie Oszczędności w Wadowicach, mimo wypłaconych wkładek przeszło dwa miliony, stan wkładek z końcem roku na 5080 książeczkach wynosił K. 4,684.386 (halerze opuszczamy) stan 1875 pożyczek hipotecznych K. 2,677.524, stan pożyczek komunalnych K. 455.063, a z eskontowanych 9156 weksli na kwotę K. 5,951.878 pozostało w portfelu sztuk 2,011 na K. 1,371.858. efektów zaś w funduszu obrotowym pozostało K. 411.700, a w funduszu rezerwowym K. 156.000 oprócz wartości własnego gmachu K. 107.578 i w funduszu emerytalnym K. 177.000.

Obrót kasowy wynosił K. 17,211.521. Kasa Oszczędności z powodu niebezpieczeństwa wojny, urzędowała z polecenia Władz nadzorczych w Wiedniu i w Wadowicach, przyjmując wkładki na 4 i pół proc., a pobierając 5 i pół proc. od pożyczek komunalnych, zaś 6 proc. od pożyczek hipotecznych.

Kobieta golarką. Felietonista „Gazety Wieczornej“ zamieszcza aktualne uwagi z obecnego Lwowa: Na ulicach miasta coraz silniej rzuca się w oczy ubytek mężczyzn. Zaczynamy być społeczeństwem w spódnicy. Byłem wczoraj w małej, skromnej fryzyerni. Zdziwiło mnie, gdy podeszła do mnie z nieśmiertelnym talerzykiem i mydłem kilkunastoletnia dziewczynka. „To pani goli?“ „Tak, ja. To za tatusia!“ „A czy pani potrafi?“ — Wyraz nie dającej się opisać dumy. „Zaraz się pan przekona!“ Rzeczywiście goli doskonale. Jej małe rączki wodzą brzytwą pewnie, ale delikatnie. Czuje się je koło siebie z przyjemnością po brutalności łap męskich, które nas tysiąc razy mydliły i drapały. W tem wszystkiem, co robi, jest małą kobietą. Po raz pierwszy, patrząc na jej zabiegi, pomyślał, że praca fryzyerska jest przecież jakby stworzona dla kobiety.

Zawiadomienia i komunikaty.

Wpisy do tutejszej drugiej szkoły realnej odbędą się w budynku tejże szkoły, (ul. Piotra Michałowskiego l. 10) w ostatnich dwóch dniach sierpnia od godz. 10 do 12 rano, i od 4 do 5 popołudniu.

Egzamina wstępne do klasy pierwszej odbędą się dnia 1. ewentualnie 2-go września, zaś egzamina wstępne do innych klas od 3-go do 10 września. Egzamina poprawcze odbędą się d. 31 sierpnia i 1 września, zaś egzamina roczne w dniach od 2 do 6 września.

Wszystkie egzamina odbywać się będą w budynku tejże szkoły.

Wpisy do gimnazyum św. Anny i gimnazyum V. odbywać się będą w budynku gimn. V. przy ul. J. Kochanowskiego l. 5 w dniach 30 i 31 sierpnia od godz. do 12 przedp. dla uczniów gimn. V., a 31 sierpnia od godz. 9 do 12 przedp. dla uczniów gimn. św. Anny.

Wpisy do szkoły 4-klasowej męskiej im. św. Szczepana odbędą się 30. i 31. sierpnia oraz 1. września br. od 9—1 w gmachu szkolnym przy ul. Rajskiej l. 14.

Na nowe stanowiska.

Podane przez nas wczoraj półurzędowe doniesienie z Petersburga brzmiało: „Dla rosyjskiego wojska nadszedł czas wybrania o d p o w i e d n i e g o s t a n o w i s k a, w którem by mogło pozostać i któreby po uzupełnieniu pułków i nagromadzeniu zapasów, mogło stanowić punkt wyjścia dla rozstrzygającej ofenzywy.“

Otóż niespodzianki, które przynosi drugi rok wojny tem się odznaczają, że następują tak szybko i niemal nagle, iż nawet koła zawodowych znawców nie wychodzą z pewnego rodzaju podziwu. Tak było pod Warszawą, Dęblinem, Modlinem, pod Kownem, które zresztą właściwie najdłużej się opierało, ale także tylko zaledwie jedenaście dni. Rekordowo szybkim był zaś upadek Brześcia Litewskiego, gdyż nastąpił właściwie w ciągu trzech dni.

Tę zawrotną niemal szybkość, z jaką padają jedna twierdza rosyjska po drugiej tłumaczyć należy tem, że mamy z jednej strony znakomicie obmyślane i przeprowadzone strategiczne przesunięcia wśród armii sprzymierzonych, a z drugiej strony, u Rosyan, zarówno brak świadomego celu kierownictwa jak również rozprzężoną armię, która od pełnych d z i e w i ę c i u m i e s i ę c y nie może wykazać ani jednego rzeczywistego sukcesu o trwałej wartości tak, że zdemoralizowana niepowodzeniem nietylko nie jest zdolną podjąć jakiekolwiek skuteczne posunięcie ofenzywne ale otrzymawszy z kolei rzeczy za zadanie działać pod osłoną tak silnych twierdz, jak nadwiślańskie, okazuje się zupełnie niewładnącą sobą, nawet przy tego rodzaju ważnej pomocy, jaką jest wybitnie zaopatrzona twierdza.

Co do działań w obrębie Brześcia Litewskiego możnaby uczynić natomiast pewne sprostowanie. Błyskawiczny upadek Brześcia Litewskiego i małowartościowy łup wojenny zyskany w tej twierdzy, wykazują, że wiadomości o wybitnie wielkiem wyposażeniu tej twierdzy były pozbawione podstawy. Brześć Litewski był

Obrazki z Anglii.

(Lordowie na wojnie. — Szkoły a wojna. — Robotnicy — soldiers. — Abstynencya wojenna mieszczan. — London-City. — Ma-Kam-Dambele. — Anglia na kontynencie).

Przedstawiciele r o d o w e j a r y s t o k r a c y i a n g i e l s k i e j byli pierwszymi, którzy uważali, że wezwanie lorda Kitchenera także, a względnie przedewszystkiem do nich się odnosi i oni pierwsi stanęli w ochotniczych szeregach bojowych.

Za ich przykładem poszli ci wszyscy przedstawiciele niższej szlachty, którzy przynależeli z tego lub innego tytułu do t. zw. armii terytoryalnej. Jedni i drudzy przedstawiają fizycznie i duchowo kwiat narodu, a są to nadto ludzie, którzy albo służbę wojskową należycie odbyli, albo jako sportowo wyszkoleni niewiele mają do uzupełnienia, aby dojść do właściwej wprawy wojskowej. Ci właśnie przedstawiciele szlachty stanowią większość t. zw. armii lorda Kitchenera, liczącej według jednych 600 — według innych 700 tysięcy żołnierzy.

W szeregach tych ludzi wojna potworzyła już wielkie szczerby: na ucho mówią sobie w kołach demokracyi, że L l o y d G e o r g e nie będzie już nigdy przymuszony zmieniać Izb lordów, bo niedługo braknie już spadkobierców na miejsca opróżnione przez śmierć seniorów.

U n i w e r s y t e t y a n g i e l s k i e wszystkie bez wyjątku są niemal puste, ograniczono również liczbę wykładów. Uczniowie są bowiem na wojnie o powagę Albionu.

Natomiast w t. zw. Public schools (szkoły średnie), w internatach i t. d., gdzie kształci się młodzież od 12.—18. roku życia, a to w ten Anglii właściwy sposób, fizycznie i duchowo, tam wojny nie znać, gdyż pozostali wszyscy wychowankowie i wszyscy nauczyciele. Przecież to całkiem jasne, że zostali pierwsi, a skoro są oni, nie może braknąć tych starszych przyjaciół, których angielska młodzież tak bardzo zawsze cenić umie, jako swych przyjaciół, towarzyszy, wychowawców i nauczycieli zarazem. Co więcej, Lord Kitchener wystosował uprzejmy okólnik do zarządców szkół średnich, w którym zaleca, aby nauczyciele zechcieli nie zgłaszać się za ochotników wojennych, gdyż korzystniejszem będzie, jeżeli pozostaną i powierzoną im młodzież dalej kształcić będą. — Szkoły ludowe są oczywiście również czynne i to bez jakiejkolwiek przeszkody, gdyż ich grona nauczycielskie składają się przeważnie z nauczycielek, czynnych także w oddziałach męskich. Sprawę szkolną umiał zatem Albion załatwić tak, jak tego ku swojej wielkiej szkodzie stara Europa uczynić nie mogła.

R o b o t n i c y zostali w wielkiej liczbie „zwerbowani“, czynili to nawet chętnie. Wysoki żołd, wystarczające zaopatrzenie dla ich rodzin, obowiązki starania się o nieletnich i sieroty przyjęte przez państwo sprawiły, że robotnik angielski tłumnie poszedł w szeregi. Czy jest dobrym żołnierzem? Trudno dać na to pewną odpowiedź, bo w linii bojowej znikły wszelkie różnice. Czego nie umiał, od sąsiada, żołnierza zawodowego, lub lorda-sportowca starał się nabyć.

M i e s z c z a n i e. Nawoływania lorda Kitchenera spotkały się tutaj z największym oporem. Pochodzi to stąd, że dobrze zaopatrzony, a mało oświecony sobek mieszczański w Anglii nie rozumie wogóle, jaki powód i jaki cel ma obecna wojna. On dotąd nie widzi business w tej wojnie, która się gdzieś tam toczy, wojnie, która nie zagraża Anglii — a jeżeli coś Anglii nie grozi, to ono dla mieszczanina angielskiego nie istnieje. Mieszczanin, niższy urzędnik i inny przedstawiciel średniego stanu, jest zresztą zawsze przezorny i wie, że gdy on pójdzie w szeregi, to jego miejsce w kramie, kantorze, czy magazynie zajmie ktoś taki, kto uważa, że wezwanie lorda Kitchenera nie odnosi się do niego, lecz właśnie do tamtego pana z przeciwka, lub z tamtego biura. Średni bourgeois angielski nie widzi przeto powodu dobrowolnie ustępować przed konkurencyą. Pod tym względem są wszystkie zabiegi lorda Kitchenera daremne — a zmiana nastąpi dopiero z tą chwilą, gdy średni stan angielski poczuje się naprawdę przez wojnę w swym stanie posiadania zagrożonym.

W ł a ś c i w o ś c i L o n d o n C i t y. Rzecz naprawdę niebywała, coś, czego Anglik stanowczo spokojnie omawiać nie może, jest zuchwalstwo, dokonane przez Zeppeliny, które śmiały rzucić niszczące ognie na... London City.

Co jest London City? Otóż jestto ta cząstka siedmiomilionowego Londynu, która jest duszą Londynu, jestto ten skrawek macierzystej ziemi angielskiej, skąd rządzi się światem, jestto jakby kadłub pająka, którego macki w odległą dal sięgają. London City jest czemś wysoko uprzywilejowanem. Jest najpierw lennem korony angielskiej od czasów Edwarda II. i składa jako takie roczny trybut królewszczyzny: dwie łupki drzewa, dwadzieścia pięć podków żelaznych i sześćdziesiąt jeden gwoździ do nich. Urzędnik królewski, który tę daninę w listopadzie każdego roku z rąk posła City przyjmuje, oświadcza uroczyście, że tę dań przedłoży sumiennie do rozporządzenia korony.

Prócz tej wielkiej uroczystości jesiennej w pałacu sprawiedliwości odbywanej — ma London City także inne odwieczne zwyczaje, a więc bardzo poważne wypadki w roku.

Z chwilą rozpoczęcia nowego waru piwa następuje w City uroczyste wręczenie zapłaty 800 szylingów do rąk czterech „probierzy — smaku“, którzy swój urząd nienagannie w ciągu roku w szynkowniach City spełniali. Kto są ci ludzie — i co oni właściwie robią — tego nikt nie wie. Wiadomem jest tylko, że za przodków dzisiejszych obywateli City istniał urząd badaczy piwa, którym przypadała roczna zasługa w powyższej wysokości. Ten zwyczaj przodków musi być oczywiście dochowany, gdyż w całem City nikt nie widzi powodu, dla któregoby należało znosić ten zwyczaj przodków.

Tosamo tyczy się uroczystości: livery cloth — czyli zwyczaju wręczania sukna urzędnikom królewskim w City. Ponieważ bowiem korona angielska miała w czasach feudalnych wyjątkowy przywilej ubierania swych urzędników w swój własny strój, o właściwym kroju, więc w City oczywistą jest rzeczą po dziś dzień, że korona to swoje stare dobre prawo wykonuje, jakkolwiek żaden królewski urzędnik w City w to sukno królewskiego daru już się nie ubiera.

M i e s z k a ń c y p a ń s t w c e n t r a l n y c h, a zwłaszcza Niemcy, przyzwyczaili się już i z należytym spokojem przyjmują wyzwiska, jakiemi ich darzą sportsmeni angielscy z rowów strzeleckich. Otóż podobno jest tak, że niema wyzwiska, któregoby Anglik nie uważał za stosowne użyć pod adresem swych przeciwników, ile razy mówi o bitwie pod Ypres.

Tak bolesną jest ta rana, tak przykre wspomnienie nieudałej, a kilka miesięcy przygotowywanej ofenzywy.

M a K a m D a m b e l e. Wojownik ten przybył w swoim czasie z Nowej Zelandyi i odznaczył się w bitwach na Gallipoli. Trudno byłoby zliczyć, według zapewnień „Petit Parisien“, ilu wrogów zabił, ilu pokąsał, a ilu trucizną napoił. Biografia pana Ma Kam Dambele obfituje już teraz w szczegóły, które sławę jego czynią głośną w Polinezyi. Najsławniejszem dotąd było wydarzenie, które w zdumienie wprawiło wszystkich jego ziomków na Gallipoli walczących, gdyż oto, pewnego dnia został pociskiem szrapnelowym niemal rozdarty, czterdzieści godzin jak zmarły na pobojowisku leżał, aż powstał i do obozu wrócił. Wyleczywszy się z ran, bawi obecnie w Paryżu, który mu się dość podoba, a przy sposobności pewnej wyłożył ciekawemu dziennikarzowi następujący pogląd na wojnę: Wojna to jest tak: jeżeli pan wygra, to pan mi głowę odetnie, albo serce przebije, a jeżeli ja wygram, to ja panu głowę odetnę, a resztę zjem.

M i a s t o a n g i e l s k i e w e F r a n c y i. Ktoś zapragnął przed niedawnym czasem wyjechać z Paryża i zwiedzić północno-zachodni front bojowy, gdzie, jak wiadomo, walczą soldiers. Jako najbliższy cel podróży wybrał sobie znaną miejscowość kąpielową B o u l o g n e s u r M e r z zamiarem posunięcia się stamtąd dalej ku Calais, tam dać się nawet aresztować, aby przy sposobności pobytu w obozie angielskim, poznać zwyczaje i obyczaje sprzymierzeńców zamorskich, dość dziwnie czy też tylko odmiennie poczynających sobie we Francyi.

Chcąc jednak dostać się choćby tylko do Boulogne sur Mer — musiał się przedzierzgnąć w Anglika. A więc ubranie sportowe w kratki, na głowie czapka, w ustach nieodstępna fajka i bełkot, właściwy rasie anglo-saskiej.

Stało się jednak inaczej; nasz podróżny nie dojechał ani do Calais, ani nawet do Boulogne sur Mer, bo na stacyi kolejowej poprzedniej rozpoznał angielski sergeant utajonego Francuza-cywila i jako takiego zawrócił go z drogi, która prowadzi dalej do „obozu wojennego“ angielskiego.

O 40 km. poza linią bojową rozpoczyna się bowiem kraj, który jest „obozem wojennym“ angielskim, do którego nikt — nawet sprzymierzony Francuz — wstępu nie otrzyma.

wprawdzie, jak oceniają znawcy, pierwszą silną twierdzą wewnętrznego, względnie właściwego pasu utwierdzeń rosyjskich (zdanie mylne także o tyle, że na wschód od Brześcia Rosya dalszych twierdz nie posiada), nie był jednak z pewnością silniejszym od Dęblina lub Modlina. Gdy zaś tamte czołowe twierdze padły, los Brześcia Litewskiego był już przesądzony i szybko się dokonał.

Sukces, o którym donosi dzisiejszy biuletyn, przełamanie linii obronnej rosyjskej w Galicyi w odcinku nad górnym biegiem Złotej Lipy — jest dalszem ogniwem w łańcuchu strategicznych niepowodzeń rosyjskich. W tej chwili nie możemy wprawdzie jeszcze należycie ocenić znaczenia tego wypadku — są jednak dane do przypuszczenia, że jestto co najmniej początek zupełnego opróżnienia Galicyi i Bukowiny. Czy jednak tocząca się wstecz lawina odwrotu rosyjskiego nie oprze się chwilowo na trójkącie twierdz Łuck, Równo i Dubno i czy one nie podzielą losu swych zachodnio-północnych siostrzyc?

Zważywszy te wszystkie okoliczności, przychodzimy do przeświadczenia że armia rosyjska odbywa rzeczywiście odwrót, jak twierdzi półurzędowe doniesienie rosyjskie na nowe „odpowiednie stanowisko“, ale wykonuje go w stanie rozbicia i rozprzężenia tak, iż w tym wypadku niema mowy o odwrocie strategicznym tj. celowo podjętym ruchu przy zachowaniu wewnętrznej spoistości, która, o ile jest zachowaną, stać się może później punktem wyjścia przedsięwzięcia ofenzywnego.

Podnieść należy natomiast, że dokonujące się przenoszenie milionowych armii rosyjskich na nowe „odpowiednie stanowiska“ wobec braku linii kolejowych (pozostało częściowo wolnych tylko cztery) zapewne znacznie wcześniej się rozpoczęło, niż o tem doszła wiadomość, gdyż gros armii odbywać musi dalekie pochody względnie już ich dokonało, co wnosić należy ze stosunkowo nie nadmiernie znacznej liczby jeńców wojennych.

Gdzie naczelnictwo rosyjskie upatrzyło sobie te „odpowiednie stanowiska“ o tem nie posiadamy dotąd żadnej wiadomości.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 29. sierpnia.

Urzędowo donoszą d. 28. sierpnia 1915:

Na froncie Pobrzeża usiłował nieprzyjaciel dziś w nocy i z brzaskiem dnia wykonać w kilku miejscach ataki, ale został wszędzie odparty, jak na wschód od Polazzo i koło San Martino, na płaskowzgórze Doberdo, oraz na nasze stanowiska na wyżynach na północ od przyczółka mostowego Tolmein.

Na obszarze Flitschu trwa walka dalej.

W Tyrolu zbliżają się Włosi na północ doliny Sugana do naszych stanowisk.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Roveretto.

Innsbruck. (T. pryw.). „Neue Tiroler Stimmen“ donoszą, że w Roveretto panuje spokój od czasu ostatniego ostrzeliwania miasta w dniu 31. lipca. Ludność opuściła miasto w zupełności, a władze świeckie przeniosły się do Calliano. Pociski ugodziły w dworzec kolejowy, budynek sądowy i miejscowy klasztor tzw. Sióstr Klasztornych. Wogóle szkoda jest niewielka.

TEREN WOJENNY WŁOSKI



kolej żelazna ✪ twierdze.
granica austryacko-włoska

Ustalenie zarządu w Królestwie Polskiem.

Poznań. (T. B.) „Posener Tageblatt“ donosi: Dla całego obszaru obsadzonego na wschodzie, znajdującego się pod administracyą niemiecką ustanowiono generał-gubernatora i zamianowano na to stanowisko generała von Beselera. Szefem jego sztabu zamianowany został generał major von der Esch, który dotąd jako pełnomocnik wojskowy głównokomenderującego na wschodzie należał do zarządu cywilnego w Polsce. Dotychczasowy zarząd cywilny w Polsce na lewo od Wisły przeniesiony został z Kalisza do Warszawy. Dotychczasowy prezydent Dr von Kriess zamianowany został szefem administracyi przy generał gubernatorze z tytułem ekscelencyi.

Zniesienie moratoryum.

Wiedeń. (T. B.) Stosownie do postanowień § 1. szóstego rozporządzenia o przedłużeniu terminu płatności kończy się dnia 31. sierpnia 1915 roku ustawowe przedłużenie terminu płatności z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny. Co do żądań wobec instytucyi kredytowych rachunku bieżącego, asygnat kasowych i książeczek w sprawie których w § 6. szóstego rozporządzenia o przedłużeniu terminu płatności zastrzeżone były odrębne zarządzenia, określonem zostanie przez rozporządzenie całego ministerstwa, które pojawi się jutro w „Wiener Zeitung“ i „Dzienniku ustaw państwowych“, stosownie do wyrażonego jednomyślnie życzenia przez przedstawicieli banków kas oszczędności i towarzystw kredytowych że ustawowe przedłużenie płatności ustaje również z dniem 31. sierpnia 1915. Z dniem tym na podstawie powyższego ogłoszenia we wszystkich krajach **z wyjątkiem Galicyi** i **Bukowiny** zniknie ustawowe przedłużenie terminu płatności z naszych norm prawnych.

Jest to niezaprzeczonym dowodem zdrowej podstawy i siły odpornej naszego gospodarstwa społecznego, że po upływie mało więcej niż jednego roku w ciągu wojny było możliwem bez znacznego wstrząśnienia dojść do tego wyniku, podczas gdy w innych krajach, a szczególnie we Francyi, jeszcze ciągle trwa się przy pełnem ustawowem przedłużeniu terminu płatności.

Przeciw moratoryum dla Galicyi.

Wiedeń (T. pryw.). „Reichpost“ donosi: Na dzisiejszem posiedzeniu „Stałego Komitetu dla handlu, przemysłu i rzemiosła“ zapadła na podstawie przedłożonych „wyjaśnień“ uchwała domagająca się 1-mo zniesienia moratoryum dla Galicyi także w częściach kraju obecnie uwolnionych od nieprzyjaciela: 2-do zniesienia przymusowego nadzoru przedsiębiorstw, gdyż ten często prowadzi do upozorowania niewypłacalności.

W sprawie pomocy rządowej.

Wiedeń (T. B.). Związek niemiecko-narodowy odbył wczoraj plenarne posiedzenie, na którem uchwalono wśród oklasków jednogłośnie rezolucyę, którą związek wita z czcią Najwyższego Wodza Wojennego i Naczelnego Komendanta armii i daje wyraz podziwu dla wspaniałych sukcesów armii sprzymierzonych.

Po przejściu do porządku dziennego oświadczył się związek niemiecko-narodowy w sprawie dodatku drożyźnianego dla urzędników za tem, **aby rząd porzucił myśl udzielania od wypadku do wypadku wsparć dla urzędników i przyznał dodatek drożyźniany z urzędu, stopniowany według ilości członków rodziny.**

W sprawie drożyzny środków żywności prezydyum związku ma zażądać od rządu zniżenia ceny cukru, a dalej, aby nie przyszło do podwyższenia ustalonych cen, po jakich ma być zboże przez zakład zbożowy obejmowane i aby ceny przez zakład zbożowy możliwie nizko zostały unormowane.

Z Rosyi.

Budapeszt (T. pryw.). „Az Est“ donosi z Rotterdamu: Dzienniki angielskie omawiają położenie armi rosyjskiej, która zdaniem niektórych znawców jest rozdartą. To niekorzystne położenie poprawiło się o tyle, że obecnie zbiera się koło Kijowa wielka armia rosyjska, która zniweczy wszystkie sukcesy sprzymierzonych.

Sądy angielskie o położeniu.

Londyn (T. B.) We wstępnym artykule „Morning Post“ czytamy: Wydarzenia w Polsce rozgrywają się z zastraszającą szybkością. Żadne przeszkody ani też coraz większe oddalenia w kraju opustoszałym ani też straty nie zdołały osłabić siły ataku niemieckiego. Z Brześciem Litewskim stało się obecnie to, co niedawno stało się z Warszawą. Twierdze rosyjskie nie opierały się dłużej atakowi wojsk sprzymierzonych niż Namur. W roku ubiegłym widzieliśmy jak wojska rosyjskie zalały całe Prusy wschodnie. Obecnie państwo rosyjskie znalazło się w takiem samem rozpaczliwem położeniu. Tylko nieliczni, mający styczność z wtajemniczonemi kołami urzędu wojennego zdają się poznawać tajemnicę tej dziwnej zmiany szczęścia. Mimo tego jest powód do optymizmu ponieważ nieszczęście wojska rosyjskiego nie wynikło ze zmniejszenia się jego bitności lub braku odwagi żołnierzy.

Amsterdam. (T. B.) Dzienniki tutejsze zajmują się w artykułach wstępnych sprawą upadku Brześcia Litewskiego. Między innemi pisze „Nieuwe Rotterdamsche Courant“: Pierwej omawiano kwestyę, czy Warszawa nie była sukcesem zbyt szybko osiągniętym przez Niemców, sukcesem pozornym, który może umożliwi Rosyanom uniknięcie okolenia. Obecnie zdaje się być **rzeczą niemożliwą**, aby wojska rosyjskie mogły ujść. Długo ta niepewność już nie potrwa. Wydarzenia następują po sobie z zastraszającą szybkością, twierdza pada po twierdzy. Marsz niemiecki na Petersburg nie wydaje się już teraz taką niemożliwością, jak poprzednio.

Krywoszein.

Londyn (T. B.). Według doniesienia „Timesa“ z Petersburga w ostatnich dniach zebrało się 24 najwpływowszych członków dumy i rady państwowej, celem zastanowienia się nad pytaniem, w jaki sposób możnaby najlepiej rząd zreorganizować. Omawiano głównie trzy kwestye: Konieczność zamianowania tęgiego prezydenta ministrów, sprawę zgody stronnictw konstytucyjnych, aby takiego prezydenta popierać, oraz sprawę ustalenia programu, którego przeprowadzenia mianoby się od rządu domagać. Co do osoby przyszłego prezydenta ministrów wymieniają tylko jedno nazwisko, a mianowicie Krywoszeina, ten jednakże opiera się, ponieważ sądzi, że nie otrzymałby żadnych dostatecznych rękojmi, któreby mu umożliwiły opanowanie położenia, jest jednakże powód do przyjęcia, że uda się przezwyciężyć opór Krywoszeina.

W Anglii.

Próbne balony.

Londyn (T. B.). Dziennik „Independent“ donosi, że Kitchener na zapytanie czy rejestr narodowy będzie użyty do zaprowadzenia w drodze pośredniej ogólnego obowiązku służby wojskowej oświadczył, że twierdzenie takie jest nieuzasadnionem.

„Daily Chronicle“ pisze w tej mierze, że Kitchener sam naraziłby się na wielkie trudności, gdyby chciał zaprowadzić obowiązek ogólnej służby wojskowej, gdyż skutkiem tego powstałby w narodzie rozłam i wzrosłaby liczba tych, którzy żądaliby przedwczesnego pokoju.

Optymizm angielski.

Londyn (T. B.). „Daily News“ pisze w artykule wstępnym: Upadek najsilniejszej twierdzy rosyjskiej tak szybko po upadku Warszawy, Kowna i Modlina silnie uwypukla gwałtowną zmianę szczęścia w Rosyi, która się zaczęła z końcem kwietnia, kiedy to rozpoczęła się ofenzywa sprzymierzonych nad Dunajcem. Byłoby nierozsądną rzeczą chcieć zmniejszyć znaczenie tych czynów oraz chcieć zaprzeczyć wielkości rozczarowania po naszej stronie. Położenie jest bez wątpienia krytyczne. Armia rosyjska ma tylko jedną jedyną linię odwrotu. Jeżeli armia Linsingena(?) pokona przeszkody moczarów nad Prypecią wyłoni się poważne niebezpieczeństwo, że lewe skrzydło rosyjskie zostanie zepchniętem. Mimo takich rozważań artykuł dochodzi o optymistycznych wniosków przyjmując, że nieprzyjaciel nie osiągnął swego głównego celu, jakim było zniszczenie wojsk rosyjskich w otwartem polu, i że wyprawa niemiecka zakończy się podobnie jak przedsięwzięcie Napoleona w roku 1812.

Wojska kanadyjskie w drodze.

Frankfurt (T. B.). „Frankfurter Zeitung“ donosi z Amsterdamu: „Het Vaderland“ donosi, że podróżni parowca „Rindamm“, który w tych dniach przybył z Nowego Jorku opowiadają że dnia 15. sierpnia na wysokości wysp Scilly został storpedowany angielski angielski okręt transportowy wiozący wojska kanadyjskie. Z 2.000 ludzi, którzy znajdowali się na pokładzie tego okrętu mniejwięcej połowę uratowaną.

Pożar w fabryce samochodów.

Londyn. (T. B.) Fabryka samochodów w Rumbridge-Fele padła wczoraj rano ofiarą pożaru. Spaliło się wiele samochodów i maszyn.

Wojna turecka.

Konstantynopol. (T. B.) Ajencya telegraficzna Milli donosi: Sprawozdanie głównej kwatery tureckiej. Na froncie dardanelskim w dniu 26. sierpnia w odcinku Anaforty chwilowo drobniejsze walki artyleryi i piechoty, pozatem nic się nie wydarzyło. W odcinku Sed-il-Bar na lewem skrzydle zniszczyła nasza artylerya część nieprzyjacielskich rowów strzeleckich. Na innych frontach nie zaszła żadna zmiana.

Konstantynopol (T. B.). Telegramy z Dardaneli donoszą, że z zeznań jeńców można wnosić, że duch wśród wojsk nieprzyjacielskich, wysadzonych na ląd jest bardzo zachwiany.

Londyn (T. B.). Współpracownik wojskowy „Morning Post“ omawiając przedsięwzięcie w Dardanelach powiada: Wysadzenie nowych sił na ląd w Dardanelach jest najlepszym przykładem jak najlepiej opracowany plan może się nie udać. Plan się nie udał, dominujące wzgórza pozostały nadal w ręku tureckiem. Turcy przy pomocy organizatorów niemieckich okazali większą siłę niż się tego po nich spodziewano.

Wojenna wyprawa wiosenna w Galicyi.

(Dokończenie).

Atak na armię Pflanzera Baltina.

Po przegraniu bitwy pod Stryjem rzucili się Rosyanie w gwałtowny sposób na armię Pflanzera Baltina. 3 czerwca udało się im przełamać pozycyę nad Prutem powyżej Kołomyi i stanąć koło Sadzawki na południowym brzegu. Obie strony pospieszyły się, aby jak największe posiłki sprowadzić na to pole walki: Rosyanie, aby wykorzystać przełamanie, armia Pflanzera Baltina, aby wyrzucić nieprzyjaciela, albo przynajmniej powstrzymać go w pochodzie naprzód. 4, 5 i 6 czerwca przyszło do pamiętnych, zaciętych walk. I tu Rosyanie przegrali sprawę, gdy jednolity atak jedenastu pułków rozbił się o wytrwałą siłę oporu obrońców.

Odzyskanie Stanisławowa.

Przybyła też pomoc. Lewe skrzydło armii Pflanzera Baltina posuwało się celem odciążenia od 4 czerwca w kierunku Stanisławowa. Tego samego dnia zwycięska armia południowa, pozostawiając korpus Schurmay dla obserwacyi pobitego nieprzyjaciela, rozpoczęła zwrot w prawo. Podczas gdy grupa północna zajęła Żurawno, pobił korpus Hoffmana Rosyan w kilku walkach na północ od Kałusza, poczem sprzymierzeni dnia 7 czerwca wkroczyli do Stanisławowa. Teraz także dla armii Pflanzera Baltina szybko odwróciła się karta. Zagrożeni na skrzydle przez armię południową, musieli Rosyanie się cofnąć od Prutu, gwałtownie parci przez wojska Pflanzera Baltina, które ich z pozycyi na pozycyę pędziły. 11 czerwca były Zaleszczyki znowu w naszem posiadaniu, 15 czerwca Niźniów. Rosyanie, wyrzuceni za Dniestr, musieli się bronić przed kilku atakami przez rzekę, a także od wschodu wypierano ich przez granicę państwa do Besarabii. Tymczasem korpus Hoffmana rozpoczął oblężenie silnego przyczółka mostowego Halicz. Głównych sił armii południowej musiano użyć na przestrzeni na południe od Żydaczowa i Mikołajowa, gdzie Rosyanie ruszyli przeciw korpusowi Schurmaya. Tu trwały bez przerwy gorące walki, ponieważ rosyjskie główne siły po klęsce pod Mościskami i Lubaczowem chciały zaryzykować jeszcze jedną bitwę, celem utrzymania się przy Lwowie i dlatego musiały się zabezpieczyć przeciw niebezpiecznemu uderzeniu na flanki.

Bitwa Gródek-Magierów.

W szerokiej dolinie tworzy Wereszyca doskonały, zamykający drogę odcinek obronny przed posuwaniem się z obszaru Sambor-Przemyśl na Lwów. Liczne stawy, zwłaszcza koło Gródka, pozostawiają atakującemu często tylko poszczególne drożyny celem zbliżenia się do rzeki. Do naturalnych korzyści pozycyj dołączają się fortyfikacye, które Rosyanie już przedtem przygotowali. Pozycye te miały na północy przedłużenie w wyżynach, ciągnących się ze Lwowa do Narola, które tworzą zachodnią granicę terenu Bugu. Także tu okolica jest nader korzystna dla obrony.

Rosyanie rozpoczęli więc wśród bardzo korzystnych warunków nowe walki: bitwę Gródek-Magierów. Lecz wojska sprzymierzone, po zwycięskim wyniku bitwy pod Przemyślem, nie pozwoliły w pościgu długo powstrzymywać się rosyjskim strażom tylnym. Już 16 czerwca wieczorem dotarła armia Boehm-Ermollego przed pozycye Wereszycy, następnego dnia armia Mackensena stanęła przed pozycyami na wyżynach, podczas gdy armia arcyksięcia Józefa Ferdynanda z swą na wschód od Sanu ustawioną główną siłą postępowała ku Tanwi i w kierunku Narola. Niezwłocznie przystąpiły wszystkie armie do wypróbowanych przygotowań atakowych: dostawienie artyleryi i przygotowanie piechoty w kierunku projektowanych części frontu atakowego. Dnia 19 czerwca rozpoczęło się całą siłą ostrzeliwanie działami. W południe osiągnęła armia Mackensena pod Magierowem już taki sukces, że gwardya i c. i k. VI korpus zdołały front przełamać i potężnym klinem posunąć się aż do linii kolejowej Rawa Ruska-Żółkiew. Także armia Boehm-Ermollego, która wśród gwałtownych zapasów zabezpieczyła sobie przejścia — przyczem zwłaszcza niezwykle gwałtownemi były walki o Gródek — dn. 19 czerwca dotarła tak blisko do nieprzyjacielskich pozycyj na wzgórzach, że mogła w nocy przejść do szturmu, który przyniósł pełny sukces.

Oswobodzenie Lwowa.

Rosyanie zostali zwyciężeni, ale uczepili się jeszcze raz fortyfikacyj, jakiemi otoczyli Lwów: obsadzili w kierunku Dniestru grzbiet za potokiem Szczerek, tak, że ich skrzydło południowe mogło się oprzeć o przyczółek mostowy Mikołajów i trzymali na północ od Lwowa — przeciw klinowi przełamującemu Mackensena — Żółkiew i wyżyny pod Rawą Ruską. Tak przyszło do jeszcze jednej bitwy pod Lwowem.

Armia Boehm-Ermollego zbliżyła się dnia 20 czerwca do pozycyj lwowskich i zaraz następnego dnia rozpoczęła atak, który główna siła wykonała na front zachodni i północno-zachodni Lwowa, podczas gdy prawe skrzydło przedzierało się przez potok Szczerek w kierunku Dornfeldu. W ciągu 21 czerwca front atakowy, otaczając zaatakowane części pierścienia, dotarł do nich, a artylerya obrabiała fortyfikacye, tak, że już 22 czerwca rano można było podjąć decydujące szturmy. Pierwszy sukces osiągnęła wiedeńska dywizya obrony krajowej o god. 5 rano, wziąwszy szturmem zamykający gościniec janowski fort Rzęsna polska. Potem szybko jedna po drugiej padały inne fortyfikacye, tak, że komendant armii mógł o godzinie 4 po południu odbyć wjazd do Lwowa. W tym samym czasie zajęła armia Mackensena Żółkiew i przełamała ostatni opór koło Rawy Ruskiej.

Odwrót z kąta San-Wisła.

Rosyanie zostali pokonani w wyprawie, która ich niemal zupełnie pozbawiła owoców dziesięciomiesięcznych wysiłków. Rola ich w Galicyi była skończoną. Te siły, które tak upoczywie trzymali w kącie San-Wisła, podjęły 22 czerwca wieczorem odwrót, a ich front w Polsce, który wskutek bitew Gorlice-Tarnów i Sanok-Rzeszów cofnął się z nad Nidy do wyżyn kieleckich, przesunął się znowu w tył poza Kamienną.

Sześć wielkich bitew wygranych.

W czasie nieco dłuższym jak siedm tygodni wygrali sprzymierzeni sześć wielkich bitew, wydarli nieprzyjacielowi przeszło 40.000 kilometrów kwadratowych terenu galicyjskiego i Królestwa Polskiego, wzięli do niewoli około 1000 oficerów i przeszło 400.000 żołnierzy, oraz zdobyli 350 dział i około 800 karabinów maszynowych.

Nie do powstrzymania wydawała się ogromna przemoc rosyjskich mas wojska, która w historyi nie ma równej, a która w zeszłym roku ruszyła na Europę środkową. Rosyanie lekceważyli poszczególne sukcesy, jakie zdołały uzyskać ataki sprzymierzonych. Ale z żelazną stanowczością mniejszość trwała przy powziętym zamiarze, by przez powolne wyczerpywanie wielkiej potęgi wojsk rosyjskich osiągnąć równowagę sił. W walkach sierpniowych i wrześniowych na wschód od Sanu i Wisły, podczas wyprawy w Prusiech wschodnich, następnie w wyprawie jesiennej w kierunku Sanu i Wisły, w wyprawie Łapanów-Limanowa, w bitwie zimowej nad jeziorami Mazurskiemi, wreszcie w gwałtownej bitwie w Karpatach, która wniosła zarodek śmiercionośny w armię rosyjską, rozwijano to na pozór nie mające widoków dzieło i zbliżano je krok za krokiem do sukcesu. To, co te długie zapasy jak najskuteczniej zainicyowały, dokonczyła wreszcie wiosenna wyprawa w Galicyi. Zmuszona do obrony własnego kraju, armia rosyjska przestała już być niebezpieczną dla kultury i cywilizacyi krajów obu środkowo-europejskich mocarstw.

Złamanie przewagi Rosyan.

Zwycięzka wyprawa wojenna zwróciła sprzymierzonym te obszary, z których pierwsza ofenzywa z początkiem wojny została podjętą przez austro-węgierskie kierownictwo armii. Minął niemal rok ciężkich walk, a armie sprzymierzone złamały przygniatającą przewagę nieprzyjaciela. Te twarde, pełne ofiar walki stworzyły podstawy wielkiej zmiany, która znalazła podczas walk wiosennych tak świetny wyraz i która stworzyła możliwość przystąpienia ponownie do zapowiadającego się z początku sukcesu planu wojennego, lecz obecnie w nierównie korzystniejszej niż wówczas warunkach.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Roman Treter Doliniański ze Lwowa, Dr Artur Dobiecki z Cianowic (Król. Polskie), Eugenia Wodacka z Nowego Sącza, Antoni Minkiewicz z Olkusza, Władysław Błocki z Tarnowa, Szymon Broder z Wiednia, Marya Brodkiewiczowa z Tarnobrzegu, Zofia Lewakowska z Wiednia, Karol Popp z Wiednia, Adolf Vagd z Salzburga, Władysław Lachowiecki ze Lwowa, Konrad Łoziński z Wiednia, Stanisław Birtus z Zakopanego.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Wojczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.